



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

*I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja:
Jan Paweł II papież, wołam z całej głębi tego
tysiąclecia, wołam w przeddzień święta Zesłania,
wołam wraz z wami wszystkimi:*

Niech zstąpi Duch Twój!

Niech zstąpi Duch Twój!

I odnowi oblicze ziemi.

Tej Ziemi!

Amen.

Warszawa, 2 czerwca 1979

Sto lat temu, 18 maja 1920, urodził się Karol Wojtyła, człowiek, którego wybór na Stolicę Piotrową dał początek rewolucji przywracającej pokój i rządy prawa milionom ludzi na całym świecie, a nam, Polakom, wyzwolenie z pęt komunizmu i niepodległość.

Z wdzięcznością i pokorą wspominamy dzisiaj Świętego Pielgrzyma, który siłą swojego charakteru i swojej wiary potrafił zmienić świat. I chociaż możemy też zadać sobie pełne goryczy pytanie, czy nie roztrwoniliśmy tego wielkiego dziedzictwa i czy ziarna, które zasiał w nas Jan Paweł II, rzeczywiście przynoszą owoce, czy raczej okazaliśmy się ziemią jałową, to jednak pamięć tych wspaniałych dni, gdy był z nami, ciągle trwa i pozostanie źródłem nadziei.

Redakcja

Testament Jana Pawła II, z dnia 6 III 1979

W Imię Trójcy Przenajświętszej. Amen.

„Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy Pan wasz przybędzie” (por. Mt 24, 42) – te słowa przypominają mi ostateczne wezwanie, które nastąpi wówczas, kiedy Pan zechce. Pragnę za nim podążać i pragnę, aby wszystko, co składa się na moje ziemskie życie, przygotowało mnie do tej chwili. Nie wiem, kiedy ona nastąpi, ale tak jak wszystko, również i tę chwilę oddaję w ręce Matki mojego Mistrza: totus Tuus. W tych samych rękach matczynych zostawiam wszystko i Wszystkich, z którymi związało mnie moje życie i moje powołanie. W tych Rękach zostawiam nade wszystko Kościół, a także mój Naród i całą ludzkość. Wszystkim dziękuję. Wszystkich proszę o przebaczenie. Proszę także o modlitwę, aby Miłosierdzie Boże okazało się większe od mojej słabości i niegodności.

W czasie rekolekcji przeczytałem raz jeszcze testament Ojca Świętego Pawła VI. Lektura ta skłoniła mnie do napisania niniejszego testamentu.

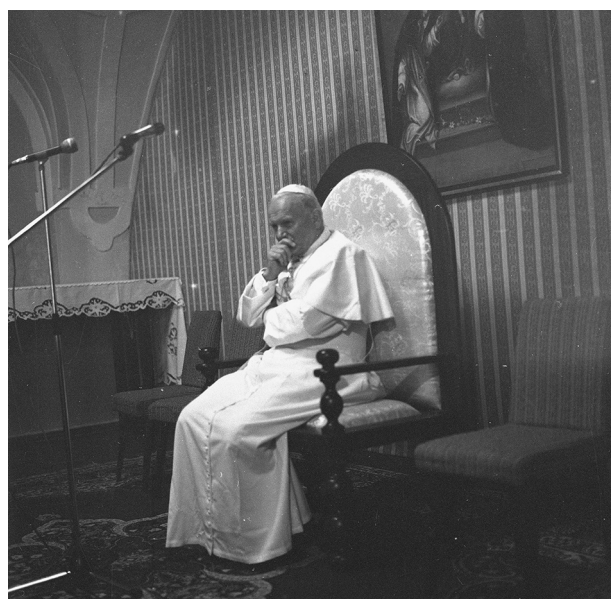
Nie pozostawiam po sobie własności, którą należałoby zadysponować. Rzeczy codziennego użytku, którymi się posługiwałem, proszę rozdać wedle uznania. Notatkę osobiste spalić. Proszę, ażeby nad tymi sprawami czuwał Ks. Stanisław, któremu dziękuję za tyloletnią wyrozumiałość, współpracę i pomoc. Wszystkim

zaś inne podziękowania zostawiam w sercu przed Bogiem Samym, bo trudno je tu wyrazić.

Co do pogrzebu, powtarzam te same dyspozycje, jakie wydał Ojciec Święty Paweł VI. (dodatek na marginesie: Grób w ziemi, bez sarkofagu. 13III1992). O miejscu niech zdecyduje Kolegium Kardynalskie i Ródacy.

„Apud Dominum Misericordia et copiosa apud Eum redemptio”

Jan Paweł pp. II
Rzym, 6 III 1979



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Papież Jan Paweł II na spotkaniu z okazji 600-lecia Wydziału Teologicznego UJ (fragmenty)

Kraków, kolegiata św. Anny, 8 czerwca 1997

Nil est in homine bona mente melius. Dziś, gdy uroczystość świętujemy 600-lecie założenia Wydziału Teologicznego i fundacji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ta inskrypcja znad bramy domu Długosza przy ulicy Kanoniczej w Krakowie zdaje się w szczególnie sposób znajdować swoje potwierdzenie. Staje dziś bowiem przed nami sześć wieków historii, stają wszystkie pokolenia profesorów i studentów krakowskiej Alma Mater, aby zaświadczyć o tym, jakie owoce dla człowieka, dla narodu i dla Kościoła przynosi wytrwała, ujęta w ramy wyższej uczelni, troska o ową *mens bona*. Jakże nie wsłuchać się w ten głos wieków? Jak nie przyjąć wdzięcznym sercem świadectwa ludzi, którzy — poszukując prawdy — kształtowali dzieje tego królewskiego miasta, ubogacali skarbiec polskiej kultury, polskiej i europejskiej? Jak nie chwalić Boga za to dzieło mądrości człowieka, które z Jego odwiecznej mądrości wyrasta i ku osiągnięciu jej pełni prowadzi?

że dziś ponownie możemy doświadczyć tej jedności. Dzisiejsza bowiem uroczystość w sposób szczególny ją uwydatnia i odsłania jej najgłębsze znaczenie. Oto, rzecz można, dzięki waszej obecności wszystkie uczelnie Polski — i te o wielowiekowej tradycji, i te całkiem nowe — jednoczą się wokół tej najstarszej — Alma Mater Jagellonica. Przychodzą do niej, aby dać wyraz swojemu zakorzenieniu w całej historii polskiej nauki, która wzięła swój początek z owej jagiellońskiej fundacji sprzed sześciuset lat. Wspólnie wracamy do źródeł, z których zrodził się sześćset lat temu Uniwersytet Jagielloński i jego Wydział Teologiczny. Wspólnie pragniemy raz jeszcze podjąć to wielkie dziedzictwo duchowe, jakim ten uniwersytet jest w dziejach naszego narodu i w dziejach Europy, aby bez żadnego uszczerbku przekazać to bezcenne dobro dalej, następnym pokoleniom Polaków, w trzecim tysiącleciu.

[...]



Dziękuję Bogu za sześćset lat Wydziału Teologicznego i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Raduję się, iż dane mi jest czynić to tutaj, w uniwersyteckiej kolegiacie św. Anny, w obecności ludzi nauki z całej Polski.

[...]

Wciąż żywe jest we mnie wspomnienie spotkania z państwem, które na początku ubiegłego roku miało miejsce w Watykanie (4 stycznia 1996 r.).

Wtedy mówiłem o tym, jak wiele nas łączy. Spotykamy się przecież w imię wspólnej miłości do prawdy, dzieląc troskę o dalsze losy nauki w naszej Ojczyźnie. Cieszę się,

Przy okazji dzisiejszych uroczystości nasuwa się szereg refleksji o charakterze ogólnym i bardzo zasadniczym:

Czym jest uniwersytet? Jaka jest jego rola w kulturze, w społeczeństwie? Alma Mater. Alma Mater Jagellonica... Określenie to stosuje się także do uczelni — i ma to głęboki sens. Mater — matka, czyli ta, która rodzi, która wychowuje, kształci. Uniwersytet ma w sobie podobieństwo do matki, do macierzyństwa. Podobny jest do niej przez troskę macierzyńską. Ta troska jest natury duchowej: rodzenie dusz do wiedzy, do mądrości, kształtowanie umysłów i serc. Jest to wkład z niczym nieporównywalny. Ja osobiście, po latach, widzę coraz lepiej, jak wiele uniwersytetowi zawdzięczam: ►

► zamiłowanie do prawdy, wskazanie dróg jej poszukiwania. Wielką rolę odgrywali w moim życiu wielcy profesorowie, których miałem szczęście poznać: ludzie, którzy wielkością swego ducha ubogacali mnie i nadal ubogacają.
[...]

Jak wiele treści i jak wiele osób kryje się w tym określeniu: Alma Mater!

Powołaniem każdego uniwersytetu jest służba prawdzie: jej odkrywanie i przekazywanie innym. Wymownie wyraził to artysta projektujący kaplicę św. Jana z Kęt, która zdobi kolegiatę. Sarkofag mistrza Jana został umieszczony na barkach postaci uosabiających cztery tradycyjne wydziały uniwersytetu: Medycynę, Prawo, Filozofię i Teologię. Przywództwo na myśl ten właśnie kształt uniwersytetu, który poprzez wysiłek badawczy wielu dyscyplin stopniowo zbliża się ku prawdzie najwyższej. Człowiek przekracza granice poszczególnych dyscyplin wiedzy, tak aby ukierunkować je ku owej prawdzie i ku ostatecznemu spełnieniu swego człowieczeństwa.

Można tu mówić o solidarności różnych nauk w służbie człowiekowi i w odkrywaniu coraz pełniejszej prawdy o nim samym i o otaczającym go świecie, kosmosie. Człowiek ma żywą świadomość, iż prawda jest poza i «ponad» nim samym. Człowiek prawdy nie tworzy, ale ona sama się przed nim odsłania, gdy jej wytrwale szuka. Poznanie prawdy rodzi jedyną w swym rodzaju duchową radość (*gaudium veritatis*). Któż z was, drodzy państwo, w mniejszym lub większym stopniu nie przeżył takiego momentu w swojej pracy badawczej! Życzę wam, aby chwil takich w waszej pracy było jak najwięcej! W tym przeżyciu radości z poznania prawdy — *gaudium veritatis* — można widzieć także jakieś potwierdzenie transcendentnego powołania człowieka, wręcz jego otwarcia się na nieskończoność.

Jeżeli dzisiaj, jako Papież, jestem tutaj z wami — ludźmi nauki — to po to, aby wam powiedzieć, że człowiek współczesny was potrzebuje. Potrzebuje waszej naukowej dociekliwości, waszej wnikliwości w stawianiu pytań i uczciwości w szukaniu na nie odpowiedzi. Potrzebuje tej swoistej transcendentności, jaka jest właściwa uniwersytetom.

Poszukiwanie prawdy, nawet wówczas, gdy dotyczy ograniczonej rzeczywistości świata czy człowieka, nigdy się nie kończy, zawsze odsyła ku czemuś, co jest ponad bezpośrednim przedmiotem badań, ku pytaniom otwierającym dostęp do Tajemnicy. Jak ważne jest, by ludzka myśl nie zamykała się na rzeczywistość Tajemnicy, by człowiekowi nie brakowało wrażliwości na Tajemnicę, by nie brakowało mu odwagi pójścia w głąb!

Niewiele jest rzeczy równie ważnych w życiu człowieka i społeczeństwa, jak posługa myślenia. «Posługa myślenia», o której mówię, to w swej istocie nic innego jak służba prawdzie w wymiarze społecznym. Każdy intelektualista, bez względu na przekonania, jest powołany do tego, by kierując się tym wzniosłym i trudnym ideałem, spełniał funkcję sumienia krytycznego wobec tego wszystkiego, co człowieczeństwu zagraża lub co go pomniejsza. Być pracownikiem nauki to zobowiązuje! Zobowiązuje przede wszystkim do szczególnej troski o rozwój własnego człowieczeństwa.
[...]

W codziennym trudzie pracownika nauki konieczna jest także szczególna wrażliwość etyczna. Nie wystarcza bowiem troska o logiczną, formalną poprawność procesu myślenia. Czynności umysłu muszą być koniecznie włączone w duchowy klimat niezbędnych cnót moralnych, jak szczerowość, odwaga, pokora, uczciwość oraz autentyczna troska o człowieka. Dzięki wrażliwości moralnej zachowana zostaje bardzo istotna dla nauki więź pomiędzy prawdą a dobrem. Tych dwóch spraw nie można bowiem od siebie oddzielać!

Zasady wolności badań naukowych nie wolno oddzielać od odpowiedzialności etycznej każdego uczonego. W przypadku ludzi nauki ta odpowiedzialność etyczna jest szczególnie ważna. Relatywizm etyczny oraz postawy czysto utilitarne stanowią zagrożenie nie tylko dla nauki, ale wprost dla człowieka i dla społeczeństwa.

Innym warunkiem zdrowego rozwoju nauki, na który chciałem zwrócić uwagę, jest integralna koncepcja osoby ludzkiej. Wielki spór o człowieka u nas w Polsce wcale się nie zakończył wraz z upadkiem ideologii marksistowskiej. Spór o człowieka trwa w dalszym ciągu, a pod pewnym względem nawet się nasilił. Formy degradacji osoby ludzkiej oraz wartości życia ludzkiego stały się bardzo subtelne, a tym samym bardziej niebezpieczne. Potrzeba dziś wielkiej czujności w tej dziedzinie. Otwiera się tutaj szerokie pole działania właśnie dla uniwersytetów, dla ludzi nauki. Zdeformowana lub niepełna wizja człowieka sprawia, iż nauka przemienia się łatwo z dobrodziejstwa w poważne dla człowieka zagrożenie. Rozwój współczesnych badań naukowych w pełni potwierdza te obawy. Człowiek z podmiotu i celu staje się dzisiaj nierzadko przedmiotem lub wręcz «surowcem»: wystarczy wspomnieć o eksperymentach inżynierii genetycznej, które budzą wielkie nadzieje, ale równocześnie także i niemałe obawy o przyszłość rodzaju ludzkiego. Zaiste prorocze były te słowa Vaticanum II, do których często się odwołuję w spotkaniach ze światem nauki: «Epoka nasza bardziej niż czasy ubiegłe potrzebuje mądrości, takiej mądrości, która by wszystkie rzeczy nowe, jakie człowiek odkrywa, czyniła bardziej ludzkimi. Przyszłym losom świata grozi bowiem niebezpieczeństwo, jeśli ludzie nie staną się mądrzejsi» (*Gaudium et spes*, 15).

Oto wielkie wyzwanie, jakie w sferze badawczej i dydaktycznej staje dzisiaj przed szkołami wyższymi: formowanie ludzi nie tylko kompetentnych w swej specjalizacji, czasem wąskiej, bogatych w encyklopedyczną wiedzę, ale nade wszystko w autentyczną mądrość. Tylko tak uformowani, będą oni mogli wziąć na swe barki odpowiedzialność za przyszłość Polski, Europy i świata.

Wiem, iż nauka polska boryka się obecnie z wieloma trudnymi problemami, podobnie jak i całe społeczeństwo. Mówiłem o tym szerzej w czasie watykańskiego spotkania z rektorami polskich wyższych uczelni. Nie brakuje jednak światła nadziei. Polscy uczeni, nieraz w bardzo trudnych warunkach, z wielkim poświęceniem prowadzą prace badawcze i dydaktyczne. Osiągają zaś nierzadko pozycje liczące się w nauce światowej. Dzisiaj pragnę wyrazić moje szczerze uznanie dla wszystkich pracowników nauki polskiej za ich codzienny trud i pogratulować im odnoszonych sukcesów. Bardzo dziękuję za nasze dzisiejsze spotkanie. Bardzo tego spotkania pragnąłem, aby raz jeszcze zaświadczyć, iż Kościołowi sprawy nauki nie są obojętne. Chciałbym, abyście państwo zawsze byli pewni tego, iż Kościół jest z wami i — zgodnie ze swym posłannictwem — pragnie wam służyć.
[...]

Zaś obecnych tutaj proszę o przekazanie moich serdecznych pozdrowień senatom, profesorom, wykładowcom, pracownikom administracji oraz młodzieży studenckiej waszych rodzimych uczelni. Serdecznie dziękuję przedstawicielom władz państwowych za ich obecność. Wreszcie zwracam się do czcigodnych jubilatów: do mojego Uniwersytetu Jagiellońskiego, do Papieskiej Akademii Teologicznej, z najlepszymi życzeniami wszelkiej obfitości darów Ducha Świętego na dalszą drogę służby prawdzie.

Wzywając wstawiennictwa świętych patronów:

św. Stanisława, biskupa i męczennika, św. Jana z Kęt, św. Jadwigi, fundatorki Uniwersytetu Jagiellońskiego i jego Wydziału Teologicznego, pragnę przekazać państwu moje błogosławieństwo.

The Intellectual Legacy of Pope St. John Paul II

GEORGE WEIGEL

Ideas have consequences. Pope St. John Paul II was a man of consequential ideas who left a vast body of teaching that the Church and the world will be digesting for centuries. Virtually all the great issues of his time – and more than a few important issues of the past and future – were addressed in John Paul's encyclicals, apostolic letters, apostolic exhortations, and public addresses. Choosing the highlights in such a staggering mass of material is, inevitably, an exercise in personal judgment; but perhaps most analysts would agree on the following as the teaching texts of John Paul II likely to have the most enduring impact, intellectually or pastorally:

His inaugural encyclical in 1979, *Redemptor Hominis* [The Redeemer of Man], was the first papal encyclical ever devoted to Christian anthropology – to explaining the Christian view of the human person biblically, philosophically, and theologically. *Redemptor Hominis* also provided the “program notes,” the template, for the entire pontificate. As such, and in its own right as an exploration what it means to be a human being in full, it will be read with interest long into the future.

Dives in Misericordia [Rich in Mercy], the 1980 encyclical on God the Father inspired in part by St. Faustina Kowalska and her visions of the divine mercy, was the second panel of John Paul's trinitarian triptych of encyclicals, which he completed with the dense and challenging 1986 letter on the holy Spirit, *Dominum et Vivificantem* [Lord and Giver of Life]. Both made original contributions to Catholic thought, and *Dives in Misericordia* established God's mercy as a central theme in the Church's proposal to the world.

John Paul's inaugural social encyclical, *Laborem Exercens* [On Human Work], was the first encyclical in the tradition of papal social teaching to reflect its author's own experiences of manual labor, and the first to look to a poet, Cyprian Kamil Norwid, as a theological inspiration. Together, the Pope's experiences and the poet's reflections led to a rich portrait of the working person, in which work was understood, not as a punishment for original sin, but as humanity's participation in God's ongoing creativity. The Pope's third social encyclical, *Centesimus Annus* [The Hundredth Year], was written in 1991 for the centenary of Leo XIII's groundbreaking *Rerum Novarum* [New Things], which inaugurated modern Catholic social doctrine. *Centesimus Annus* offered a penetrating analysis of the free and virtuous society in its three component parts – democratic political community, free economy, vibrant public moral culture – and emphasized the crucial importance of a culture of responsibility and solidarity to democracy and the market. The encyclical also took Catholic social thought far beyond quixotic quests for a “third way” that was somehow neither socialist nor capitalist. *Evangelium Vitae*, the 1995 encyclical on “The Gospel of Life,” is not usually understood as a social encyclical, but could well be read that way: its insistence on the inviolability of innocent human life, and its authoritative rejection of abortion and euthanasia, identified crucial moral issues in themselves, and for the free and virtuous society.

Redemptoris Missio [The Mission of the Redeemer], was largely ignored at its 1991 publication because *Centesimus Annus*, which dealt with topics of greater interest to the world media (like politics and economics), was issued shortly afterwards. That is a shame, for *Redemptoris Missio* was one of John Paul's most consequential documents, with its description of the Church as being a mission rather than just having a mission, and its identification of the *Areopagi*, the *Mars Hills*, of contemporary culture as fertile fields for evangelization.

Ut Unum Sint [That They May Be One], the 1995 encyclical on Christian unity (and the first encyclical ever devoted to that topic), was intended to invigorate the ecumenical movement in the twenty-first century. Irrespective of whether it succeeded in that task, it was notable for calling ecumenism back to its original focus on a common creed, baptism, Eucharist, and ministry, a goal that was getting lost in the late twentieth century.

Then there were John Paul's two encyclicals on the intellectual life. *Veritatis Splendor* [The Splendor of Truth], was the Pope's 1993 effort to reform Catholic moral theology by re-grounding it in what philosophers and theologians refer to as “virtue ethics.” The encyclical's insistence that there are certain things that are always and everywhere wrong, regardless of intentions or circumstances, also provided a welcome reference point in a world given more and more to moral judgments based on mere utility, or even the abdication of moral judgment in radical moral relativism. In that sense, *Veritatis Splendor* was also John Paul II's last commentary on (and condemnation of) the totalitarian systems of the twentieth century, which had demonstrated that, if there is no such thing as the truth (especially about the human person), then anything goes – and what goes, literally, are the weak, the vulnerable, the “other.” Similarly, *Fides et Ratio* [Faith and Reason], issued in 1998, will be read long into the future as a robust defense of the human capacity to know the truth of things, even if we can never know the truth of things completely. Two and a half centuries after the French Enlightenment dismissed the Church in the name of reason, it was the Catholic Church that defended the capacities and prerogatives of reason. Voltaire must have been spinning in his grave; but then Voltaire (despite his friendly correspondence with the eighteenth-century humanist pope, Benedict XIV) never imagined a pope quite like John Paul II.

If John Paul's encyclicals frequently addressed issues on the world's agenda (and created vigorous public debates in the process), the apostolic exhortations he wrote to complete the work of several world Synods of bishops were aimed at completing the Second Vatican Council's reform of the internal life of the Church. Thus *Christifideles Laici* [Christ's Faithful Lay People, issued in 1988] was a charter for the lay apostolate in the world, as *Pastores Dabo Vobis* [I Will Give You Shepherds, 1992] established norms for the reform of Catholic seminaries, and *Vita Consecrata* [The Consecrated Life, 1996] set standards for the reform of religious communities of men and women. *Familiaris Consortio* [The Community of the

- Family, 1981], defended the centrality of family life in human civilization, a central theme of John Paul II's preaching around the globe.

The Pope's personality – his theological and philosophical personality, and his pastoral personality – shown readily through his apostolic letters. *Salvifici Doloris* [Redemptive Suffering], was issued in 1984, six weeks after the Pope met his would-be assassin, Mehmet Ali Agca, in Agca's Roman prison cell. Suffering, the Pope taught, summoned forth aspects of our humanity that would otherwise remain dormant; suffering built communities of friendship and solidarity that might otherwise remain unbuilt; above all, suffering conformed the Christian to Christ in a special way. Coming from a man who knew what it was to suffer, physically and spiritually, it was a powerful message to a world that typically regarded suffering as an absurdity or a problem to be solved technologically – even by euthanizing the suffering. *Mulieris Dignitatem* [The Dignity of Women, 1988] was the first formal exercise in John Paul II's papal feminism and will be discussed and debated for a very long time.

Perhaps the most lyrical of John Paul's teaching documents were the two apostolic letters that served as bookends for the Great Jubilee of 2000. *Tertio Millennio Adveniente* [The Coming Third Millennium, 1994], proposed that the Incarnation of the Son of God was the revelation of true humanism and thus an axial moment of universal significance: here, in Jesus of Nazareth (who is both Son of God, and son of Mary) eternity entered into time and the truth about time came into focus – time is not tedious chronology, but adventure and drama. Those who grasped that could prepare a new springtime of the human spirit. *Novo Millennio Ineunte* [Entering the New Millennium], was signed on January 6, 2001, to conclude the Great Jubilee. There, John Paul II issued a biblically charged challenge to the Church to "put out into the deep" (Luke 5.5) of a new evangelization. And in one of the most revealing personal passages in his magisterium, the Pope wrote of standing at the window of the papal apartment, watching the endless lines of crowds queued up to walk through the Holy Door during the Great Jubilee; every one of those faces, the Pope noted, reflected some aspect of the face of Christ, who had died so that each of those pilgrims might have eternal life.

John Paul II made one of his most original contributions to Catholic thought and to world culture in a series of general audience addresses between September 1979 and November 1984. Together, these 129 texts are the most coherent and compelling Christian response to the sexual revolution ever articulated. Known now as John Paul's *Theology of the Body*, their re-reading of the great themes of Christian life (including the nature of God himself) through a deep reflection on our human embodiedness as male and female is already reshaping Catholic pastoral practice, in marriage-preparation and counseling. It also seems likely to help give Catholic theology as a whole a more sacramental cast of mind in the decades ahead, with nuptial giving and receptivity reminding the Church of the many other ordinary realities of life that become extraordinary vehicles of grace. Taken with the seriousness it deserves, the *Theology of the Body* can also be read in an ecumenical and inter-religious light, as yet another facet of John Paul's comprehensive response to the crisis of secularist humanism.

Thus, in the second volume of this innovative theology, *Blessed Are the Pure of Heart*, the Pope proposed that the self-giving and receptivity of male and female in

sexual love makes visible the built-in moral structure of the human person: the law of the gift, or self-giving, as the path to human flourishing. Many secular humanisms imagine human beings to be endlessly plastic and malleable; yet that leads, ultimately, to the manipulation of the human for purposes of power. A truer humanism, the Pope argued, recognizes that certain truths are built into the human condition; that those truths are unveiled by a serious reflection on what it means to be sexual beings, created male and female; and that human flourishing, and genuine freedom, requires us to live out those truths, rather than ignore them as impositions from some outsider authority.

At the beginning of the pontificate, the world – and a lot of Catholics – thought the Church had nothing interesting or relevant to say about human sexuality. The Pope's teaching that sexual love within the bond of faithful and fruitful marriage is an icon of the interior life of God, a striking assertion made in the *Theology of the Body*, reversed the polarities. Now, the Catholic Church could say to the promoters of the sexual revolution, "You think of sex as another sport. We think of sex as a revelation of the deepest truths about the human and the divine. Who takes sex more seriously?"

Because the Church and the world will be wrestling with the thought of John Paul II for centuries, his magisterium constitutes what may be the most consequential and influential body of papal teaching in modern times – and perhaps in the entire second millennium of Christian history. His thought was not without its tensions and ambiguities, and the debate over John Paul II's way of doing theology will continue. John Paul's distinctive philosophical personalism – his intense focus on the human person as the starting point for serious reflection on just about any topic – cast new light on ancient questions ranging from sexual morality to the nature of our encounter with Christ the Lord. Christian personalism also shaped the Pope's approach to ecumenism and to the Catholic-Jewish dialogue, as it bent his thinking about politics, economics, culture, and education in a distinctive direction that gave new energy to perennial truths and led to fresh intellectual discoveries. Even during the pontificate, though, questions were raised about the suitability of the personalist approach to issues involving state power (like the just war tradition or the death penalty) and the last things (including the question of the Last Judgment and the possibility of eternal damnation). The debate seems likely to be a vigorous one, which will itself extend the intellectual legacy of John Paul II far into the future.

The nature of Pope St. John Paul II's greatness can be measured in several ways, including his impact on world politics, unprecedented for a pope since the High Middle Ages. As the years after John Paul II lengthen, though, it seems to me that his greatness has even more to do with his penetrating analysis of the human condition in our time. Those insights grew out of his rock-solid faith, which gave him a remarkable capacity to "read" the world through a biblical lens; his intense intellectual life, through which he understood what he had seen; and his extensive pastoral experience, which helped him grasp the effects of what he had seen and heard in people's daily lives. The salience of those insights has increased over time. At his centenary, they shed considerable light on the discontents of the world and the challenges facing the Catholic Church in this third decade of the twenty-first century.

Jan Paweł II i obalenie komunizmu

W latach, gdy komunizm upadał, nikt nie miał wątpliwości, że Jan Paweł II miał w tym swój udział. I do dziś ta ocena się nie zmieniła. Jeśli przyjąć, że komunizm upadł w 1989 roku, to był to zaledwie jedenasty rok pontyfikatu papieża z Polski. A jeszcze w chwili jego wyboru blok komunistyczny zdawał się mieć dobrze, zaś Związek Sowiecki nie przestawał obwieszczać historycznego zwycięstwa „sił postępu”. Ale to właśnie od 1978 roku komunizm wszedł na równię pochyłą. Czy wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża możemy uznać za punkt zwrotny w historii bloku komunistycznego, od którego zaczął się jego nieuchronny koniec? Symbolicznie z pewnością. Już wtedy słabnący potencjał ideowy komunizmu zgasi natychmiast, niczym zdmuchnięta świeca, przy duchowej świeżości i atrakcyjności przesłania głoszonego przez Jana Pawła II od pierwszego dnia jego pontyfikatu.

Jest paradoksem, że ta rola przypadła katolickiemu duchownemu, który do tej pory nie zdradzał politycznego temperamentu ani politycznych zainteresowań. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo apolitycznym kapłanem, biskupem, a potem kardynałem, metropolitą krakowskim był ksiądz Karol Wojtyła. A przecież był to czas ostrej konfrontacji pomiędzy komunistyczną władzą a Kościołem katolickim w Polsce. Jednocześnie kardynał Wojtyła był tym hierarchą kościelnym, któremu trudno byłoby zarzucić, że „miesza się do polityki”. Dla księdza Wojtyły komunizm był jak gdyby obok, a nie jako przeciwnik, z którym należało toczyć walkę, który absorbował jego myślenie i działanie. Nie znajdujemy polityki ani w nauczaniu księdza Wojtyły jako kapłana, ani też w jego twórczości poetyckiej, dramatycznej czy naukowej. Jest tam za to człowiek z jego dylematami moralnymi, zwłaszcza wyzwaniem, jakim jest wolność i odpowiedzialność, sprawy wiary, rodziny, chrześcijańskiej moralności, jest też przyroda, wielka historia czy nawet duch dziejów, ale nie polityka. Rzecz zupełnie niepojęta – tematy polityczne nie pojawiają się w rozmowach toczonych z najbliższymi przyjaciółmi, z ludźmi z „środowiska”. W wydanym w 1999 roku *Zapise drogi*, wspomnieniach niemal siedemdziesięciu osób, które wędrowały z księdzem Wojtyłą po górach czy pływały na kajakach, w ani jednym z nich nie ma wzmianki o problemach politycznych, które mogłyby być tematem ich rozmów. Podobnie jest w obszernych wspomnieniach Wandy i Andrzeja Półtawskich.

A jednak już sam wybór księdza Wojtyły na Stolicę Piotrową był odbierany politycznie. Na kierownictwa partii komunistycznych, nie tylko w Warszawie i w Moskwie, padł strach. Od tej pory już nie było odwrotu: apolityczny kardynał Wojtyła stał się politycznym papieżem Janem Pawłem II. Politycznym przez sam fakt jego pochodzenia z bloku wschodniego, z kraju, który w największym chyba stopniu symbolizował niesprawiedliwość historii, dramat jałtańskiego podziału i dolegliwosti sowieckiego panowania nad narodami będącymi od ponad tysiąca lat częścią Europy. Wielkim otwarciem przemożnej obecności Jana Pawła II w procesie obalania komunizmu stała się jego pielgrzymka do Polski już w czerwcu 1979 roku. Moskwa wiedziała, co się święci, i nalegała na Warszawę, aby się na nią nie zgodzić. George Weigel w monumentalnym *Świadku nadziei* (Kraków 2000) określił ją jako „dziewięć dni, które zmieniły świat”. Adam Michnik powie o niej: „lekcja godności”. Polacy odrzucają kłamstwo, Polacy przestają się bać. W następnym roku wybuchła rewolucja „Solidarności”. W bloku komunistycznym, zwłaszcza na Kremlu, rozumiano, jak ważnym źródłem duchowej siły i determinacji „Solidarności” był polski papież. A przykład „Solidarności” mógł się okazać groźnie zaraźliwy dla innych państw bloku. Nie może dziwić zamach na jego życie podjęty w maju 1981 r.

Zamach się nie powiódł i chociaż komuniści obronili wtedy swoją władzę w Polsce, wprowadzając stan wojenny, „Solidarność” nie dała się zdławić przez całe lata 80. Jeśli udało się jej przetrwać i przejść na koniec tej dekady do zwycięskiej kontrofensywy, to również dlatego, że Jan Paweł II rozpostarł nad nią niewidzialny parasol ochronny. Władza wiedziała, że w stosunku do „Solidarności” popieranej przez papieża, który był przecież dla Polaków największym autorytetem moralnym (niewątpliwie także przywódcą duchowym Zachodu), nie może użyć całej swojej siły, że musi się

hamować. A to dawało opozycji pewną przestrzeń do oddychania i szansę przetrwania. Zupełnie inna była też pozycja polskiego Kościoła wobec władzy, bowiem stał za nim autorytet „polskiego” i już wtedy wielkiego papieża. Ale to nie była sama moc duchowa „kleryka z Wadowic”, jak pisał o nim w pięknym i mądrym wierszu Czesław Miłosz. To były także konkretne działania, jak choćby list Jana Pawła II do sowieckiego przywódcy L. Breżniewa w grudniu 1980, ostrzegający go przed podejmowaniem interwencji militarnej w Polsce. Dane amerykańskiego wywiadu wskazywały, że Sowieci się do takiej interwencji wówczas przygotowywali.

I tutaj pojawia się wątek amerykański. Niektórzy autorzy twierdzą, że Waszyngton i Watykan ściśle współpracowały w strategii obalania komunizmu. Ta teza nie znajduje jednak potwierdzenia w źródłach. Początek tego mitu bierze się oczywiście ze świetnego emocjonalnego kontaktu, jaki ze sobą mieli Zbigniew Brzeziński, doradca prezydenta Cartera ds. bezpieczeństwa, i Jan Paweł II. Jednak poza świadectwem zachwytu Brzezińskiego nad siłą duchową, wiedzą i osobowością papieża, w jego skrupulatnych wspomnieniach z Białego Domu (*Power and Principle*) obecność Jana Pawła II jest śladowa. Brzeziński oczywiście doceniał jego ogromną „siłę rażenia” wobec bloku komunistycznego, zwłaszcza w warstwie ideowej, lecz skarżył się w innym miejscu, że papież tej siły, jeśli można to tak określić, nie operacjonalizował. Gdy ja chciałem szybko przystępować do podminowania systemu, relacjonował kiedyś, „On mówił o długiej perspektywie. Zawsze twierdził, że wszystko skończy się dobrze, ale mnie martwiło, że mówił to z perspektywy stu lat”. Zbig chciał już. Nie mogło to wyglądać inaczej w czasach Reagana, gdy Brzezińskiego już w Białym Domu nie było. Niezależnie od tego, jak bliska była koordynacja podejścia USA i Stolicy Apostolskiej wobec bloku komunistycznego (tu zdania są różne), ta sprawa była stale obecna w rozmowach Jana Pawła II z przywódcami Zachodu w latach 80. Jego wiedza i wyczucie na ten temat były przez nich bardzo cenione.

Jednak siła destrukcyjnego oddziaływania najpierw księdza Wojtyły, a potem Jana Pawła II, wobec komunizmu polegała na czym innym. Swoją spokojną pewność w starciu z potężnym militarnie i przebiegłym politycznie adwersarzem czerpał oczywiście nie z pancernych dywizji, których nie miał, ale z silnego przekonania o antropologicznym fałszu komunizmu, o jego fałszywej koncepcji człowieka. I jednocześnie z wiary w antropologiczną prawdę chrześcijaństwa, którego ewangelia godności i sprawiedliwości oraz tajemnicy boskiego planu wobec wolnego człowieka musi ostatecznie wziąć górę nad duchową pustką, wszechobecnym kłamstwem i przemocą komunizmu. Nie mylił się, a komunizm okazał się bezbronny wobec tej ewangelii i takich jej apostołów, jak ksiądz Karol Wojtyła i Jan Paweł II. Tę antropologiczną, czyli głównie kulturową i moralną różnicę papież objaśnia klarownie w świetnej encyklice, ogłoszonej wkrótce po upadku komunizmu – *Centesimus annus* (1991). I to w niej upatruje źródeł wydarzeń roku 1989 i roli „Solidarności” w tym procesie.

Metapolityczność udziału Kardynała i Papieża w obalaniu komunizmu zaznaczała się w jeszcze jeden wyraźny sposób. Chodziło o podkreślanie przynależności Polski do cywilizacji europejskiej, która przez wieki była utożsamiana z łacińskim chrześcijaństwem. Taki był przecież głębszy motyw listu biskupów polskich do Niemców z 1965 roku, w którego redagowaniu biskup Wojtyła brał udział. Przez tysiącletnie związki z Niemcami chciano pokazać integralność naszego miejsca w Europie. Taki też był sens kościelnych obchodów Millenium chrztu Polski. Sowiecka wersja komunizmu chciała być przecież alternatywą dla Europy i była dla niej z pewnością zagrożeniem. Stąd wołanie papieża-Polaka o odzyskanie „ludów słowiańskich”, będących pod sowieckim panowaniem, dla „naszej wspólnej europejskiej ojczyzny”. A pragnąc zakorzenienia Polski w Europie, był wielkim orędownikiem jej członkostwa we Wspólnocie Europejskiej. W tej perspektywie symboliczną klamrą zamykającą ten etap dziejów Polski, który się zaczął w 1945 roku, a zarazem wieńczącą wielką pracę, swoistą krucjatę, kardynał Wojtyła i Jan Paweł II, aby ją wyrwać spod panowania komunizmu, było wstąpienie Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku.

Wkład św. Jana Pawła II w dzieło niepodległości Polski

Wybór kardynała metropolity krakowskiego Karola Wojtyły na papieża okazał się przełomem w historii powojennych dążeń niepodległościowych. Choć było to wydarzenie przede wszystkim kościelne i religijne, dla wszystkich momentalnie nabrało także wymiaru politycznego. Poprzednie zrywy, nazywane „polskimi miesiącami”, nie wyłoniły przywódcy, który przetrwał po ich stłumieniu przez władze PRL. Taki przywódca pojawił się dopiero dwa lata po wyborze kardynała Wojtyły. Odtąd sprawę polską – przywrócenie pełnej suwerenności państwa i narodu obywatelskiego oraz stworzenie praworządnej demokracji konstytucyjnej – prowadziło, każdy na swój sposób, dwóch wybitnych Polaków: Lech Wałęsa jako przywódca ruchu „Solidarność” i Jan Paweł II jako patron moralny i duchowy tego ruchu.

Posierpniowa i podziemna „Solidarność” była czymś więcej niż ruchem pracowniczym i związkowym. Stanowiła rodzaj przymierza obywatelskiego, ponad różnicami poglądów i światopoglądów, na rzecz sprawy polskiej w znaczeniu podanym wyżej. Przymierze obejmowało znaczną część katolickiego społeczeństwa, a także ówczesnych księży i biskupów rzymskokatolickich. Swoją rolę w ruchu solidarnościowym mogli przekonująco tłumaczyć przykładem papieża z Polski, który witał ten ruch z otwartymi rękami. Nie było żadnych wątpliwości, ani po stronie solidarnościowej, ani po stronie władz PRL, gdzie Jan Paweł II lokuje swoje patriotyczne nadzieje. Bo choć przewodził już Kościołowi powszechnemu, przez cały swój pontyfikat uczestniczył aktywnie w procesie niepodległościowym na jego kolejnych etapach, przed rokiem 1989 i później. Był pod tym względem kontynuatorem linii prymasa Stefana Wyszyńskiego. Przestrzegał przed myleniem patriotyzmu z nacjonalizmem, lecz wspierał udział Kościoła w ruchu solidarnościowym i sam udzielał mu poparcia na różnych polach, wykorzystując swoją unikatową pozycję na arenie międzynarodowej.

Jeśli najważniejszą datą pontyfikatu Karola Wojtyły była data jego wyboru w październiku 1978 r., gdyż oznaczała ona, że sprawa polska otrzymała ogromny zastrzyk nadziei mobilizującej ludzi, to już niedługo później pojawiły się kolejne daty w naszym polskim kalendarzu niepodległościowym. Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny w 1979 r. wywołała entuzjazm katolickiej większości i niepokój nomenklatury i propagandy PZPR. W jakimś profetycznym sensie zapowiadała narodziny „Solidarność” w 1980 r., ale w realnym świecie polityki pojawienie się tego ruchu mogło być spodziewane i bez polskiego pontyfikatu, gdyż tak zwany realny socjalizm po prostu się wyczerpał i nie był już w stanie realizować niepisanej umowy społecznej, na której się opierał: rozwoju i bezpieczeństwa socjalnego na jakimś takim poziomie w zamian za wolność.

Tak czy inaczej, kolejną symboliczną datą będzie wizyta u Jana Pawła II delegacji NSZZ „Solidarność” z Lechem Wałęsą na czele w styczniu 1981 r. Papież Wojtyła widział w „Solidarności” bliskie mu wołanie o „sprawiedliwość społeczną” jako fundament rozwoju, zarazem z odrzuceniem marksistowskiej doktryny walki klas. To brzmiało zrozumiale w odbiorze narodów żyjących w komunistycznych reżimach ustanowionych w Europie po II wojnie światowej, ale w świecie demokratycznego kapitalizmu, od Europy Zachodniej po USA, budziło wątpliwości. Dziś jednak, w dobie papieża Franciszka i dramatycznych skutków ekonomicznych i spo-

lecznych kryzysu pandemicznego w świecie, idea sprawiedliwości i solidarności społecznej znów wróciła na listę spraw, które zadecydują o przyszłości.

Szok, jakim było ogłoszenie stanu wojennego w Polsce, internowanie tysięcy działaczy „Solidarność”, w tym Wałęsę, delegalizacja tej jedynej w ówczesnym bloku komunistycznym organizacji broniącej praw pracowniczych i obywatelskich, był także udziałem Jana Pawła II. Papież Wojtyła od samego początku upominał się o „Solidarność” i Polskę, którą ten ruch symbolizował w kraju i na całym świecie. Pamiętnym gestem papieskiej solidarności z „Solidarnością” było zapalenie świecy w Wigilię 1981 r. w oknie watykańskiego apartamentu Wojtyły – na znak pamięci o uwiecznionych i nadziei, że ich dzieło nie zostanie zniszczone. Tak rozpoczął się kolejny rozdział kroniki nieustającego poparcia Jana Pawła II dla sprawy polskiej, której twarzą była wówczas zepchnięta do podziemia „Solidarność”.

Cały ten rozdział, aż do 1989 r., wraz z kolejnymi odwiedzinami Polski przez papieża Polaka i jego zabiegami dyplomatycznymi o rozładowanie ówczesnego konfliktu, cechują determinacja i rozważa Jan Paweł II i jego najbliższego otoczenia watykańskiego. Działając w tych ramach, papież Wojtyła spotkał się w 1983 r. i z gen. Wojciechem Jaruzelskim, faktycznym przywódcą PRL, i z Lechem Wałęsą. Spotkanie z liderem „Solidarność” społeczeństwo przyjęło z zadowoleniem, spotkania z Jaruzelskim wywoływały kontrowersje, gdyż rany zadane sprawie polskiej podczas stanu wojennego były wciąż świeże i głębokie.

Jednak papież przyjął, jak się wydaje, założenie, iż w interesie narodowym leży wypracowanie jakiegoś zdrowego kompromisu między ówczesną władzą a stojącymi za nią komunistami radzieckimi a tą częścią społeczeństwa, która związała swe nadzieje z ruchem „Solidarność”. Dlatego gdy przybył do Polski, bardzo już zmęczonej konfliktem, w 1987 r., z jednej strony odbył znów spotkania z Jaruzelskim, a z drugiej z Wałęsą i złożył kwiaty pod gdańskim pomnikiem Poległych Stoczniovców oraz modlił się w Warszawie u grobu ks. Jerzego Popiełuszki. Politykę realną starał się łączyć z polityką symboliczną, odwołującą się do zbiorowej pamięci i wyobraźni polskiej.

Podobnie działał na arenie międzynarodowej. Zdawał sobie sprawę, że sprawa polska wiąże się z emancypacją innych narodów naszego rejonu Europy i politycznym kierunkiem Kremla. Dlatego kolejną istotną datą będzie grudzień 1989 r., kiedy Jan Paweł II przyjmie w Watykanie Michaiła Gorbaczowa. Wizyta zbiegła się z rozpadem bloku „demokracji ludowych” i upadkiem, niczym kostek domina, kolejnych tworzących ten blok reżimów. W Polsce było już po Okrągłym Stole (popieranym przez Kościół w Polsce i papieża Wojtyłę), po wynikających z jego ustaleń wyborach parlamentarnych 4 czerwca, powołaniu rządu koalicyjnego Tadeusza Mazowieckiego i relegalizacji „Solidarność”. To, co wydawało się pobożnym życzeniem lub marzeniem ściętej głowy, stało się faktem. Polska odzyskała suwerenność i zaczęła budować obywatelskie państwo demokratyczne. Dla człowieka wierzącego było to dzieło Opatrzności, w którym miał udział wikariusz Chrystusa na ziemi, papież Jan Paweł II i Kościół powszechny. Niepodzielający tej wiary powiedzą, że Karol Wojtyła wypełnił swój patriotyczny obowiązek względem Ojczyzny.

Jan Paweł II i polskie przemiany

W latach 1988–1991 na prośbę Jana Pawła II napisaliśmy – Andrzej Fuliński, Michał Heller, Zygmunt Kolenda i Józef Życiński – kilka tzw. „Raportów” o aktualnej sytuacji w Polsce. Żeby zrozumieć, jak do tego doszło, należy cofnąć się do kontaktów Karola Wojtyły z krakowskimi fizykami. Jeszcze jako wikary u św. Floriana przyszły papież wybierał się z nimi na narty. Dyskusje filozoficzne podczas tych wycieczek przerodziły się potem w dość regularne spotkania w mieszkaniach prywatnych, a następnie w pałacu arcybiskupim przy Franciszkańskiej. Gdy Karol Wojtyła został Janem Pawłem II, tradycja dyskusji przeniosła się do Castel Gandolfo i przybrała postać kilkudniowych seminariów podczas letnich wakacji papieża. Takich seminariów odbyło się dwanaście (w latach 1980–2003). W czasie V Seminarium, w roku 1988, rozmawialiśmy wiele o tym, co się wówczas w Polsce działo. Oto jak genezę „Raportów” wspomina Andrzej Fuliński:

„12 sierpnia 1988, V Seminarium zakończone, zaraz wyjeżdżamy (jesteśmy już spakowani), ostatnie śniadanie z Papieżem. W notatniku mam zapis: rano msza, śniadanie, „zadanie domowe”. Przy stole rozmowa zeszła na sytuację w Kraju (zaczynały się już niepokoje, strajki). Główni dyskutanci to ks. prof. Michał Heller, ks. prof. Józef Życiński, oraz moja córka Agnieszka i ja. W pewnym momencie Papież mówi: gdyby to można było przeczytać... Jakoś nie zareagowaliśmy, ale po chwili Papież powtarza to samo. Zapytałem: Ojciec Święty, czy powinniśmy to spisać? – JPII: O tak, dobrze by było!”.

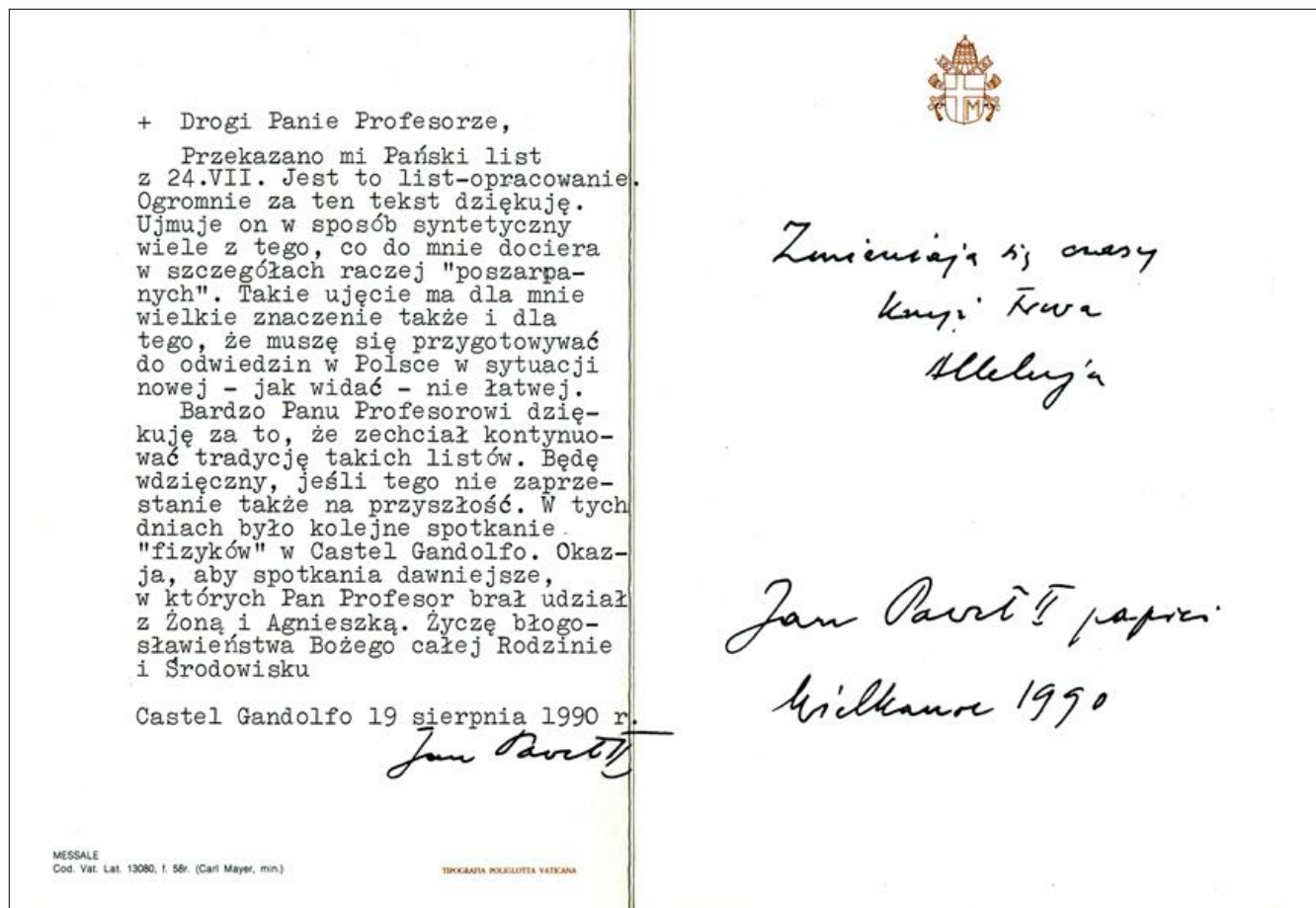
W przygotowaniach „Raportów” korzystaliśmy z materiałów otrzymywanych od wielu przyjaciół i znajomych. W szczególności bardzo wartościowe okazały się materiały od Śp. prof. Andrzeja Tomczaka i Śp. dr. Zbigniewa Romaszewskiego. Materiały te znajdują się obecnie w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie oraz w archiwum Andrzeja Fulińskiego. Wszystkich „Raportów” było sześć. Całość obejmuje 31 stron maszynopisu.

Poniżej zamieszczamy „Raport II” w całości (może być on szczególnie interesujący, gdyż dotyczy sytuacji w Polsce bezpośrednio przed czerwcowymi wyborami) oraz fragmenty „Raportu V” z okresu już po transformacji ustrojowej. „Raport II” jest datowany: 28 maja 1989 roku, a „Raport V”: 14–16 stycznia 1991 roku.

Raporty te znajdują się w poniższym linku:

Raporty – link

Zwykle Jan Paweł II potwierdzał odbiór „Raportu” krótką kartką z jakimś osobistym akcentem. Najdłuższe potwierdzenie przyszło po „Rapocie IV”, które zamieszczamy poniżej.



O filozofii człowieka Kardynała Karola Wojtyły słów kilka

W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku w Krakowie dwaj wielcy filozofowie rozważali, niezależnie od siebie, fundamentalne problemy z zakresu filozofii człowieka. Owoce tych dociekań zostały prawie równocześnie opublikowane w dwóch książkach: Ks. Kardynała Karola Wojtyły pt. *Osoba i czyn*, wydanej przez Polskie Towarzystwo Teologiczne w Krakowie w roku 1969, oraz Romana Ingardena pt. *Über die Verantwortung. Ihre ontischen Fundamente*, opublikowanej przez wydawnictwo Phillipp Reclam Jun. w roku 1970 w Stuttgarcie¹.

Treść książki Kardynała Wojtyły rozwija konsekwentnie zagadnienia sygnalizowane w tytule: rozważa problematykę człowieka jako podmiotu działania i twórczości z uwzględnieniem relacji, w jakich są odnoszone do dziedziny wartości. A czyni to, bodaj po raz pierwszy w Polsce, łącząc metody fenomenologii z pryncypiami filozofii św. Tomasza.

Punktem wyjścia jest doświadczenie mnie samego. Ale nie tylko mnie myślącego – *ego cogito*, ale mnie jako człowieka, i to człowieka w działaniu. Bo właśnie takie doświadczenie, a nie doświadczenie, samej zwłaszcza, tzw. czystej świadomości jest autentycznym doświadczeniem człowieka. To integralne przeżycie własnego Ja stanowi ważną przesłankę metodologii filozofii: pozwala przezwyciężyć głoszony tu i ówdzie rozdział między tzw. filozofią świadomości i filozofią bytu.

Poznanie człowieka, gdy jego przedmiotem jest on sam, jest samowiedzą. To dzięki niej dochodzimy do odkrycia własnego Ja. A ono jest nie tylko podmiotem świadomości, ale, ujęte integralnie, obejmuje także cielesność człowieka. Dana jest ona najczęściej przez mnogość czuć, swoiście informujących o tym, co „dzieje się” w człowieku. Świadomość może je „obiektywizować”, ale może ujmować je także w ich „mojości”, jako coś należącego wyłącznie do mnie. Moim jest mój ból, ale moją jest także moja przyjemność i moja rozkosz.

Pełne doświadczenie Ja obejmuje przeżycie własnej osobowości, przejawiającej się przede wszystkim w działaniu. Tutaj zachodzą dwa przypadki: zwykle „dzianie” się czegoś w człowieku, do czego świadomość nie ma pełnego dostępu, i świadome działanie, które

uzewnętrznia się w czynie. Czyn jest działaniem świadomym, poprzedzonym decyzją woli. W czynie ujawnia się Ja sprawcze człowieka, ujawnia się człowiek – twórca. Twórczość wymaga immanentnego dynamizmu, który pochodzi z metafizycznej struktury człowieka opartej na akcie istnienia – *esse*. Mam nadzieję, że nie wypaczę intencji Kardynała Wojtyły, sugerując, że w jego koncepcji fundamentalnego, a zarazem integralnego doświadczenia człowieka występują trzy czynniki: myślę, jestem, działam.

Czyn ludzki, *actus humanus*, jest czynem wolnym. Tylko jako wolny może być dobry lub zły. Dobro lub zło człowieka są ostatecznie wynikiem jego samostanowienia, które dokonuje się w czynie. Dopiero wtedy możemy mówić o pełnym ukonstytuowaniu się osoby jako podmiotu moralności. Jednakże już samo spełnienie czynu stanowi podstawową wartość. Nazwać ją możemy wartością personalistyczną. Wartość ta nabiera dodatkowo znaczenia w sytuacji, gdy człowiek działa wspólnie z innymi. „... Dzięki uczestnictwu człowiek, działając wspólnie z innymi, zachowuje to wszystko, co wynika ze wspólnoty działania, a równocześnie – przez to właśnie – urzeczywistnia wartość personalistyczną własnego czynu”².

W marcu 1968 r., na zaproszenie Kardynała K. Wojtyły, Prof. Roman Ingarden wygłosił w Pałacu Arcybiskupim odczyt poświęcony filozofii Edyty Stein. A jakiś czas później drugi odczyt – dotyczący problematyki odpowiedzialności. Tak wspominał po latach to wydarzenie Kardynał Wojtyła: „Fenomen odpowiedzialności, fakt, przeżycie, doświadczenie tej odpowiedzialności jest tym, co świadczy, iż człowiek jest osobowym podmiotem. Odpowiedzialność ma wiele kształtów, na co także prof. Ingarden zwraca uwagę. Pamiętam, że rozmawialiśmy o tym niedługo przed jego śmiercią [w r. 1970 – W.S.]. Na pewno istnieje odpowiedzialność >>przed<<, czyli jest jakiś autorytet, wobec którego jesteśmy odpowiedzialni. Ten autorytet jest poza nami i w nas. [...] Ale wcześniejszy od tego kierunek odpowiedzialności to jest odpowiedzialność >>za<<”³.

Tak oto różne sposoby myślenia łączą się na wspólnej drodze poszukiwania prawdy.

WŁADYSŁAW STRÓŻEWSKI

¹ Polski przekład tej książki, dokonany przez Adama Węgrzeckiego, ukazał się w roku 1972 nakładem Wydawnictwa Literackiego w książce Romana Ingardena *Książeczka o człowieku*.

² K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1969, s. 294–295.

³ Cyt. wg *Kalendarium życia Karola Wojtyły*. Opracował ks. Adam Boniecki MIC, Kraków 1983, s. 772.

Asyż 1986

Pośród licznych przedsięwzięć i działań Jana Pawła II dwa wydają się szczególnie wyraziste i ważne: 1. Pogłębienie i rozpowszechnienie prawdy o Bożym Miłosierdziu i 2. Nadanie nowego impulsu ekumenizmowi. I należałoby podkreślić: w pierwszym przypadku ogłoszenie encykliki *Dives in misericordia*, zawierzenie losów świata Bożemu Miłosierdziu i ustanowienie święta Bożego Miłosierdzia (na pierwszą niedzielę po Wielkanocy). W drugim – przekroczenie progów synagogi i meczetu oraz zwołanie Spotkania Religii Świata w roku 1986 na wspólne modlitwy w Asyżu.

Na zaproszenie Papieża, aby wspólnie modlić się o pokój, przybyli do Asyżu przedstawiciele dwunastu religii świata, od najstarszych, sięgających swymi początkami drugiego tysiąclecia przed Chr. (hinduizm) aż po bahaizm, który się ukształtował dopiero w XIX w. po Chr.

Przedstawiciele poszczególnych religii modlili się najpierw osobno w różnych częściach Asyżu, by na końcu zebrać się przed Bazyliką św. Franciszka i w milczeniu oddać się medytacji nad wspólnym dziełem budowania pokoju.

Oto, dla przykładu, kilka fragmentów modlitw, wznoszonych przez przedstawicieli wybranych religii:

Chrześcijananie:

„Módlmy się o pełne zaangażowanie każdego Kościoła i pełne zaangażowanie wszystkich w sprawę pokoju na świecie, w walkę o sprawiedliwość i uczciwość, o prawa dla najsłabszych, o zaspokajanie potrzeb bezrobotnych; abyśmy się zjednoczyli, stanowczo występując przeciwko przemocy, torturom, nadużywaniu władzy i wyścigowi zbrojeń.

Jako chrześcijanie módlmy się o dar prawdziwej gotowości poznawania i uznawania wartości zawartych w innych religiach, abyśmy współpracowali z nimi oraz ze wszystkimi ludźmi dobrej woli dla osiągnięcia wzajemnego zrozumienia i rzeczywistej współpracy między wszystkimi narodami i wspólnotami.

Jako chrześcijanie wyrażamy żal za popełnione błędy, które doprowadziły do naruszenia pokoju, krzywdy innych ludzi, rozdziewików i niezgody. Błagamy Boga o przebaczenie naszej pychy, zazdrości, fałszywych ambicji i chciwości [...] Pełni skruchy, ofiarowujemy się na nowo Panu, dla Jego pełnych miłości zamiarów – pojednania, pokoju i wspólnoty całej rodziny ludzkiej” (s. 73–74).

Żydzi:

„Ojcze nasz, któryś jest w niebie, udziel nam sił do pracy, do czynu, do życia, aż się w nas objawi Duch pochodzący z wysoka, aż się pustynia przemieni w winnicę, aż się winnica jak las rozrośnie. Wówczas sprawiedliwość zamieszka na pustyni i prawość zagości w winnicy. Dziełem sprawiedliwości będzie pokój, owocem jej trudu – trwały spokój i bezpieczeństwo. Lud mój zazna pokoju, zamieszka w bezpiecznych namiotach, w miejscach niczym niezakłóconego od poczynku” (s. 76).

Hinduiści:

„Niech Bóg nas wspomaga, niech nas karmi, byśmy mogli ze wszystkich sił pracować razem. Ażeby nasze dociekania były owocne, abyśmy mogli kochać i żyć w pokoju.

Pokój, pokój, pokój wszystkim.

Boże, prowadź nas od złudzeń ku rzeczywistości. Boże, prowadź nas z ciemności ku światłu. Boże, prowadź nas ze śmierci ku nieśmiertelności.

Pokój, pokój, pokój wszystkim” (s. 76).

Muzułmanie:

„Wy, którzy wierzycie. Kiedy przebiegacie drogi świata, ażeby dawać świadectwo Bogu, uważajcie i nie mówcie nikomu, kto was pozdrawia: <ty nie należysz do zastępu wierzących>. Nie walczcie o złudne dobra tego życia: tylko u Boga zyski i straty będą przeobfite. I wy także byliście jak oni, zanim Bóg nie dał wam łaski, a więc czuwajcie. Bóg bowiem widzi wszystko, co czynicie” (s. 77).

Buddyści:

„Niechaj wszystko, co żyje, poprzez ten wysiłek podjęty po to, aby wejść na drogi światła, na te drogi wejdzie.

Niech każdy byt, gdziekolwiek jest, cierpiący na ciele lub duszy, zanurzy się mocą moich zasług w oceanie szczęścia.

Ponieważ dotąd trwają cykle ich istnienia, niechaj ich ziemskie szczęście nigdy się nie zmniejsza, niech nieprzerwanie ogarniają ich fale szczęścia Bodhisattwa” (s. 78).

Tradycyjne religie Ameryki:

„O Wielki Duchu, wnoszę mój Kalumet do Ciebie, do Twoich posłańców, czterech wiatrów, do Matki Ziemi, która troszczy się o Twoje dzieci. Daj nam mądrość, abyśmy potrafili nauczyć nasze dzieci miłości, wzajemnego szacunku i dobroci, aby wzrastały w klimacie pokoju. Naucz na dzielić się wszystkimi dobrami, które dajesz nam na tej ziemi.

O Wielki Duchu, błogosław wszystkim, którzy dzisiaj są tu ze mną, aby modlić się o pokój na świecie. Błogosław Ojca Świętego za to, że nas zgromadził na ten Dzień Modlitwy” (s. 79).

A oto kilka zdań z końcowego przemówienia Ojca Świętego:

„Po raz pierwszy w historii spotkaliśmy się: Kościoły chrześcijańskie, Wspólnoty kościelne i Religie świata, w tym świętym miejscu poświęconym św. Franciszkowi, aby złożyć świadectwo przed światem, każdy z nas zgodnie ze swoimi przekonaniem, że pokój ma charakter transcendentny.

Jak widzieliśmy, forma i treść naszych modlitw są bardzo różne i nie ma mowy o tym, by je sprowadzić do wspólnego mianownika.

Ale w tym zróżnicowaniu może odkryliśmy na nowo, że – jeśli chodzi o problem pokoju i jego związek z zaangażowaniem religijnym – jest jednak coś, co nas łączy.

Wyzwanie, jakim jest pokój, które dziś stoi przed każdym ludzkim sumieniem, przekracza różnice religijne. Jest to problem racjonalnej jakości życia dla wszystkich: problem przetrwania ludzkości, problem życia, śmierci.

[...]

Ja zaś pokornie powtarzam to, o czym jestem przekonany: pokój nosi imię Jezusa Chrystusa” (s. 83)¹.

WŁADYSŁAW STRÓŻEWSKI

¹ Wszystkie cytaty pochodzą z książki *Asyż. Spotkanie religii świata*. Autorzy tekstu: Kard. Johannes Willebrans, Włodzimierz Rędzioch, ks. Kazimierz Bukowski. Wydawnictwo Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 1990.

O moim Mistrzu – w stulecie Jego urodzin

18 maja 2020 roku mija 100 lat od dnia urodzin Karola Wojtyły – św. Jana Pawła II. Okazja to szczególna, by jego postać i dokonania przywołać – i z pewnością tych przywołań będzie wiele i będą różne, bo żaden krótki tekst nie pomieści całego bogactwa jego życia, osobowości i dzieł, które realizował. Przypomnę tylko, że książka G. Weigla *Świadek nadziei* liczy 1150 stron, monografia Pasterz B. Lecomte'a – 767 stron, a czterotomowe dzieło J. Moskwy *Droga Karola Wojtyły* – łącznie ok. 1600 stron – a to tylko kilka wybranych biografii św. Jana Pawła II. Ponieważ piszę do PAU-zy: pisma wychodzącego w Krakowie i podejmującego problemy związane z nauką, to podzielę się wspomnieniami z seminariów, w jakich miałem szczęście brać udział w domu krakowskiego metropolity, oraz z tej współpracy naukowej, w której dane mi było trochę uczestniczyć.

Jeździłem na te seminaria w latach 1966–1969, Karol Wojtyła był już wówczas kardynałem, miał mnóstwo obowiązków, na naukę „kradł” chwile wolne. Seminaria odbywały się kilka razy do roku, w piątki i soboty. Brał on wtedy tzw. „dniówkę”: jeden dzień w miesiącu wolny od zajęć duszpasterskich i administracyjnych. Jeździliśmy nocnym pociągiem z Lublina do Krakowa (innych połączeń nie było) – i to jeździliśmy na jego koszt, odkąd bowiem został biskupem (1958) nie pobierał pensji na KUL-u, ale dzielił ją na stypendia dla studentów. Pobory za miesiące wakacyjne zostawiał do dyspozycji Katedry Etyki – i stąd właśnie czerpaliśmy środki na wyjazdy do Krakowa. W kontekście mnogości sprawowanych funkcji i zajęć uderzał nade wszystko jego spokój. Kardynał Wojtyła nie umiał się spieszyć i chyba nie nauczył się tego jako papież. To my, studenci byliśmy podekscytowani, kiedy trzeba było jechać na dwudniowe seminarium i prezentować tam swoje rozprawki. Dostojny Gospodarz podpisywał w tym czasie mnóstwo listów i zdawał się duchowo nieobecny, ale to złudzenie szybko mijało, gdy odkładał pióro, zagajał dyskusję sakramentalnym *quid vobis videtur* (co o tym sądzicie?) i sam ją prowadził, po mistrzowsku wydobywając z referatów wątki podstawowe, najbardziej do dalszej refleksji inspirujące. Udzielał się nam jego wewnętrzny spokój, tak potrzebny filozofom. Uczyliśmy się od niego łączyć życzliwość z krytycyzmem, cierpliwą analizę z szukaniem głębokiej, niesynkretycznej syntezy. Wojtyła bowiem lubił wydobywać ze stanowisk sobie przeciwnych te wątki, które – z pozoru nie do pogodzenia – przy bliższym wejrzeniu okazują się komplementarne i wzajem ubogacające. Tak właśnie starał się łączyć filozofię bytu z filozofią świadomości, respekt dla tradycji z uszanowaniem myśli nowożytnej i współczesnej, analizę ściśle filozoficzną z wrażliwością teologiczną. Czas seminaryjnych posiedzeń mijał – i choć mieliśmy za sobą całonocną podróż, a posiedzenia trwały nie 90 minut, lecz po 5–6 godzin, nie odczuwaliśmy zmęczenia.

Obciążony tyłoma obowiązkami, kardynał Wojtyła robił wszystko, co musiał – i tylko to, co musiał. Artykuły i książki pisał często w swojej kaplicy, jeśli tylko wizytacje lub inne powody nie zmuszały go do wyjazdu z Krakowa. Ale z warsztatu naukowego trudno w kaplicy korzystać, toteż na przykład pierwsze wydanie studium *Osoba i czyn* (1969), jednej z najważniejszych książek Wojtyły, nie ma ani jednego przypisu. Teksty swe często dawał Kardynał przed publikacją najbliższemu współpracownikowi, prosząc o uwagi i wiele z nich uwzględniał. Do pomocy zapraszał również studentów. Piśmiennictwa filozoficznego było w owym czasie znacznie mniej niż dziś, ale i tak za dużo, by Kardynał mógł sobie pozwolić na czytanie wszystkiego. Na seminaria przygotowywaliśmy więc – pod kierunkiem ks. doktora Tadeusza Stycznia – etyczną „prasówkę”, by Kardynał mógł się z grubsza zorientować, co się dzieje w świecie filozoficznym, a zwłaszcza etycznym, a także by mógł wybrać te teksty, które uznał za warte osobistej lektury. Na tej współpracy myśmy zresztą więcej korzystali niż nasz Profesor. Uczyliśmy się śledzić

literaturę, zwięźle i jasno referować poszczególne publikacje, charakteryzować sylwetki filozoficzne ich autorów, odróżniać pozycje cenne od mało wartościowych, wnikać w sposób myślenia i oceniania naszego Mistrza. On zaś nie wyręczał się innymi tam, gdzie jego osobista opinia lub decyzja była niezbędna. Zanim odważyłem się otworzyć przewód doktorski, przygotowałem maszynopis (komputerów jeszcze nie było) pierwszej wersji rozprawy i posłałem ją trzem adresatom: ks. Stycznowi jako promotorowi, ks. prof. H. Jurosowi jako przypuszczalnemu recenzentowi oraz kardynałowi Wojtyłowi jako kierownikowi Katedry Etyki. Pierwszym, który moją pracę przeczytał, i jedynym, który odpisał, był Wojtyła, chociaż o recenzję mojej rozprawy nie był jeszcze poproszony.

Chętnie przystępował do dyskusji, ale nie lubił powierzchownych utarczek słownych. Nigdy nie wykorzystywał niezręczności lub drobnych potknięć oponenta, tym bardziej stronił od wszelkiej złośliwości. Głosy krytyczne skłaniały go raczej do próby pozytywnego i całościowego przedstawienia tego, co – jak sądził – jego adwersarze widzą zbyt jednostronnie. Bywało więc, że – jak w małej wymianie zdań wokół *Miłości i odpowiedzialności* (1974) – odpowiedź kardynała Wojtyły była obszerniejsza niż poprzedzające ją głosy polemistów (K. Meissnera i mój). Kardynał nie tyle ustosunkował się do zawartej w tych głosach krytyki, ile raczej potraktował je jako pretekst do dokładniejszego ukazania specyfiki daru z siebie, właściwego miłości obłubieńczej. Tak też nas uczył bardziej myśleć, niż dyskutować. Wciągał nas w swoje widzenie tajemnicy człowieka, ukazywał ją nieśpiesznie z różnych stron. Mniej cierpliwych nużył i zniechęcał, ale kto w tej intelektualnej wędrówce wytrwał, ten już się z kręgu fascynacji człowiekiem nie dał wyrwać. U Wojtyły łączyła się ona z autentycznym oddaniem się Bogu i ku Niemu prowadziła.

Rozważania filozoficzne Kardynała zawsze znamionował teologiczny, a niekiedy wręcz mistyczny oddech. Potrafił znakomicie łączyć dyscyplinę racjonalnych wywodów ze swoistym pietyzmem, z jakim traktował ludzką osobę i jej tajemnice. Kiedy więc w encyklice *Fides et ratio* Papież przydaje większego znaczenia *myśleniu* filozoficznemu niż filozoficznemu systemowi, kiedy otwiera przed rozumem fascynujące perspektywy rzeczywistości nadprzyrodzonej, to dawny jego student musi przywołać obraz wykładów, seminariów i dyskusji sprzed lat, a także rozmów toczących się w trakcie długich spacerów, bo niekiedy „dniówki” wykorzystywał Kardynał na spacerów filozoficzne, a nie na posiedzenia seminaryjne.

Było nam tych wykładów, seminariów i spacerów ciągle mało. Ale przecież odbywały się, pomimo tylu zajęć, nawet dość regularnie. Stopniowo formowała się szkoła etycznego myślenia, szkoła personalizmu. Kardynał Wojtyła bolał tylko nad tym, że bariera językowa nie pozwalała mu upowszechnić poza Polską tego dorobku myślowego, któremu przewodził i w którego krąg wprowadzał swych uczniów. Tak powstała myśl o zebraniu kilku tekstów nawiązujących krytycznie (ale we wspomnianym Wojtyłowym stylu) do marksizmu z jednej, a liberalizmu z drugiej strony oraz o przetłumaczeniu ich na język niemiecki. Znalazły się ostatecznie w tym zestawie trzy teksty: kardynała Karola Wojtyły, ks. T. Stycznia i mój, a wydawca niemiecki może sobie pogratulować szczęścia, bo książka była gotowa do druku w październiku 1978 roku i mogła tuż po wyborze kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową ukazać się pod cennie wybranym tytułem *Der Streit um den Menschen* (Spór o człowieka).

Od śmierci św. Jana Pawła II mija już 15 lat. Dla mnie wciąż pozostaje on człowiekiem Bożym, pobudzającym do świętości. Pozostaje także Mistrzem w wymiarze naukowym. Próbuję kontynuować jego styl filozofowania i uczyć tego stylu studentów, ale proszę mnie nie pytać, czy i jak dalece mi się to udaje.

Wspomnienie

Potężna postać Jana Pawła II onieśmiela nawet wybitnych intelektualistów, a coś dopiero człowieka, który stoi bardzo daleko od wielkich zagadnień filozofii, teologii i etyki, stanowiących fundament Jego nauczania. Nie jestem więc niestety w stanie nic dodać do komentarzy i analiz Jego tekstów. Do napisania tych kilku słów skłoniło mnie jednak przekonanie, że – dostrzegając znaczenie poważnych analiz dla lepszego zrozumienia przesłania „Naszego Papieża”, a przede wszystkim dla wprowadzenia Jego nauk w codzienne życie – warto też dokumentować bezpośrednią reakcję ludzi słuchających, obserwujących i uczestniczących w wydarzeniach, które Jan Paweł II kreował w ciągu swojego długiego pontyfikatu.

Moje wspomnienie związane jest z uczestnictwem w Seminarium WIARA-NAUKA-DZIEJE, które było organizowane regularnie przez prof. Jerzego Janika w letniej siedzibie papieskiej. Była to kontynuacja spotkań, jakie odbywały się regularnie – z uczestnictwem Kardynała Karola Wojtyły – w mieszkaniu państwa Janików.

Profesor Janik zaprosił naszą rodzinę na jedno z takich seminariów. Było to w 1982 roku, pierwszym roku stanu wojennego. Władze odmówiły paszportu naszemu synowi, poleciliśmy więc tylko z żoną.

Moim zadaniem było oczywiście przygotowanie referatu. Nigdy przedtem, ani nigdy potem nie byłem tak przejęty. Mówiłem, rzecz jasna, o fizyce cząstek, ale szczegółów nie pamiętam, co rozumiałem. Wspominam tylko, że obsługę w Castel Gandolfo wprowadziłem w panikę, prosząc o przygotowanie rzutnika pisma. Na szczęście udało się go zdobyć. Myślę, że jak na stan moich nerwów, poszło mi nieźle. Papież uprzejmie zrobił (trafny) komentarz. Profesor Janik pochwalił.

Ale najważniejsze chwile były zupełnie inne. Po pierwsze codziennie mogliśmy uczestniczyć w Mszy św. w papieskiej kaplicy. Wtedy pierwszy raz zobaczyłem z bliska, jak Ojciec Święty się modli. Doznałem olśnienia:

naprawdę czuło się oddech świętości, a w każdym razie niezwykle głębokiej wiary.

Było to dla mnie szczególnie wstrząsające, bo – nie mając wcześniej bezpośredniego kontaktu z krakowskim Kardynałem – spodziewałem się naturalnie spotkać wysokiego hierarchę Kościoła, ale niekoniecznie człowieka tak mocno, tak niebywale mocno wierzącego. Powtórzę: wielkie przeżycie.

Wreszcie wspólne posiłki w bardzo zrelaksowanej atmosferze. Trzeba może wyjaśnić, że duża część uczestników to byli bliscy przyjaciele Papieża, znający go od lat. Niestety, nie zapisywałem tych rozmów. Wszystko ucieкло, zostało tylko piękne wspomnienie.

Na zakończenie związana z naszym wyjazdem krótka historia, która chyba dobrze obrazuje, jak Ojciec Święty był odbierany przez ludzi w Polsce. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zakupiliśmy działkę w Lubomierzu i rozpoczęliśmy budowę letniego domu. W pewnym momencie do naszych lokalnych sąsiadów doszła wiadomość, że jedziemy na zaproszenie do Papieża. Wtedy kilka sąsiadek wręczyło mojej żonie różne medaliki z prośbą o uzyskanie Papieskiego błogosławieństwa (jedna nawet napisała wiersz i poprosiła o odczytanie go Ojcu Świętemu). Wyrażały przy tym podziw i zazdrość, że spotyka nas takie szczęście. Elżbieta potwierdziła, że istotnie czujemy się bardzo szczęśliwi, mając taką możliwość. Ale tu nie chodzi tylko o podróż, powiedziała – całkiem poważnie – jedna z sąsiadek. Chodzi o to, że TERAZ JUŻ NA PEWNO PÓJDZIECIE DO NIEBA! Oczywiście bardzo nas to ubawiło i opowiadaliśmy to zdarzenie ze śmiechem różnym znajomym. Ale do czasu. Bo po tym tygodniu w Castel Gandolfo, spędzonym w obecności Świętego, przez moment poczuliśmy się naprawdę lepszymi ludźmi. I wówczas, pamiętam, w krótkiej chwili uniesienia, naszła mnie nawet beczelna myśl, że może te sąsiadki miały jednak rację...

ANDRZEJ BIAŁAS



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

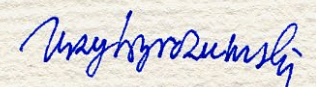
POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI

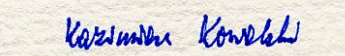
*Jego Świątobliwość
Jan Paweł II papież
Watykan*

*Mając na uwadze niepowtarzalny wkład Jego
Świątobliwości w dzieło odnowy naszej nauki i kultury,
Polska Akademia Umiejętności postanowiła głosami
całego swego gremium powołać Jego Świątobliwość
u progu trzeciego tysiąclecia na*

CZŁONKA HONOROWEGO PAU.

*Ten hołd ludzi nauki i twórców kultury jest i pozostanie
wyrazem ich duchowej więzi z Jego Świątobliwością.*


Sekretarz Generalny
prof. dr Jerzy Wyrozumski


Prezes
prof. dr Kazimierz Kowalski

W Krakowie dnia 15 czerwca 1999 roku

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzuskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Warszawa, 2 czerwca 1979



Fot. Polska Agencja Prasowa

31 sierpnia 1980 – Porozumienia gdańskie

10 listopada 1980 – Rejestracja NSZZ Solidarność

13 grudnia 1981–22 lipca 1983 – Stan wojenny

6 lutego–5 kwietnia 1989 – Obrady Okrągłego Stołu

4 czerwca 1989 – PZPR zmiążdżone w wyborach

12 września 1989 – Powołanie Rządu Tadeusza Mazowieckiego

9 listopada 1989 – Znika mur berliński

1 lipca 1991 – Układ Warszawski rozwiązany

16 września 1993 – Armia rosyjska opuszcza terytorium Polski

12 marca 1999 – Polska członkiem NATO

1 maja 2004 – Polska członkiem Unii Europejskiej